Rok XVIII. We Lwowie, dnia 15. kwietnia 1910. Nr. 16.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Znaczenie kaplic w Galicyi wschodniej.

Nie zamierzam wcale wykazywać potrzeby kaplic dla ludu polskiego, rozprószonego między Rusinami w Galicyi wschodniej, gdyż to rzecz ogólnie znana, że one są jedyną ostoją dla naszego obrządku i narodowości. Zamierzam tylko na przykładach, zaczerpniętych z życia starszych XX. konfratrów i własnego, wykazać wielkie znaczenie tych kaplic i kościółków.

Często po starym, schorzałym proboszczu, w którego parafii Rusini rej wodzili, przychodzi młody, gorliwy kapłan i obejmuje zarząd tej parafii. Poznawszy wszystkie wady i braki swej owczarni, chciałby je usunąć, naprawić, a przedewszystkiem „drogą legalną“ odebrać wszystkich Polaków, zabranych na obrządek grecko-katolicki. Chodzi przeto niezmordowanie po kolędzie od chaty do chaty i wypytuje się, gdzie tylko jaki Polak jest lub „był“, gdyż wielu mówi, że przeszli już „na ruskie“. W niektórych wioskach nie dopuszczają go wcale do chat lub przypatrują mu się ciekawie i ze zdziwieniem, bo polskiego księdza, chodzącego po kolędzie, nie widziało już całe pokolenie; niektórzy nawet myśleli, że tylko ruscy księża mają ten przywilej. Z poczynionych notatek i zapisków przekonuje się nowy proboszcz, że zabranych i w cerkwi ochrzczonych dzieci są setki i że nie da sobie rady, jeżeli zechce wszystkich rewindykować. Bierze więc w rachubę tylko 5 lat wstecz od czasu objęcia parafii i z tego pięciolecia doliczył się 275 dusz, zabranych (!) na obrządek grecko katolicki. Udokumentował wszystko należycie i przesłał całą sprawę do konsystorza z prośbą o jej załatwienie. Stamtąd odsyła się ją do konsystorza ob gr, gdzie się z nią nic spieszą. Po kilku miesiącach i urgensach wysyła wreszcie metropol. konsystorz ob. gr. akta do dziekana, celem sprawdzenia stanu rzeczy na miejscu. Dziekan także się nie spieszy z załatwieniem tej przykrej dla siebie sprawy. Wreszcie, po kilku miesiącach, zjeżdża kolejno do parochów, lecz wcale nie w tej myśli, żeby zabrane na ob. grecki dzieci i metryki wydać polskiemu proboszczowi. Wzywa wprawdzie wszystkie podane i w aktach wyszczególnione osoby (rodziców dzieci) na probostwo ruskie; pyta się, czy są Polakami czy Rusinami itd., a każdą indagacyę kończy taką konkluzyą: „Czemu więc chcesz właściwie być Polakiem czy Rusinem“?.. Łatwo się domyślić odpowiedzi chwiejnych i zobojętniałych Polaków wobec ruskiego dziekana i parocha. Na podstawie takiej indagacyi przysłał potem dziekan relacyę swemu konsystorzowi ob. gr., że wspomniane osoby już od wielu lat żyły w obrządku grecko-katol. i w nim pragną nadal pozostać.

Sprawa przewlokła się jeszcze dwa lata, a wreszcie poszła — *ad acta*. Polskiego X. proboszcza spotkał wielki zawód, bo nic nie dokonał. Lecz to go jeszcze nie zniechęciło; po dokładnej rozwadze inaczej sobie postąpił. W pierwszych trzech latach po objęciu parafii zbudował w jej obrębie obszerny kościół, w rok potem kaplicę; oziębłych i chwiejnych Polaków utwierdził przez to w ich obrządku i narodowości i w ten sposób zyskał niemal wszystkie w cerkwi ochrzczone i na ob. grecki zabrane dziatki, lubo ich metryk dotychczas jeden i drugi paroch wydać nie chce.

Oto jeden z wielu przykładów, czem są i co dla Polaków znaczą kościoły i kaplice między ludnością ruską w Galicyi wschodniej.

Lecz wejdźmy więcej w szczegóły, przypatrzmy się bliżej tej arcyważnej dla nas sprawie: w kościołach i kaplicach udziela się Sakramentów świętych i odprawia się nabożeństwo.

Najważniejszą wymówką parochów przed ludem są te lub podobne słowa: „Dziecko polskie w cerkwi na ruskie ochrzczone, metryki są w księgach ruskich w cerkwi, więc i dziecko jest ruskie, do mnie należy“. Lud polski, rodzice dziecka, także zostają w tem fałszywem przekonaniu, a zapytani podobną dają odpowiedź: „Dziecko w cerkwi ochrzczone, metryka u księdza ruskiego, jest więc ruskie“. Także dzieci, gdy podrosną, uważają się za „ruskie“; nie uczą się polskiego pacierza ani katechizmu w szkole, na nic przedstawienia i perswazye katechety,

dziecko odpowiada: „Ja w cerkwi ochrzczony, ja ruski“! Z takiemi błahemi wymówkami spotykamy się ustawicznie w szkołach i w chatach naszego ludu.

Nie dziwimy się wcale, że często księża ruscy udzielają chrztu św. dzieciom ob. łac., wiele bowiem na to składa się powodów. Do kościoła parafialnego daleko, nieraz bardzo daleko, 15, 20 i więcej kilometrów; droga licha, błotnista, zwłaszcza na wiosnę lub w jesieni; niekiedy deszcze lub zawieje śnieżne stanowią wielką przeszkodę; rodzice są często ubogimi wyrobnikami, nie mają koni, a za wynajętą furmankę muszą niekiedy kilka dni odrabiać, jeśli ją wogóle znajdą. Z drugiej strony cerkiew na miejscu; krewni i sąsiedzi zachęcają, by dziecko w cerkwi dać ochrzcić; paroch nieraz mówi, że „wsio jedno“, czy dziecko w kościele czy w cerkwi ochrzczone. Wobec tych licznych przeszkód i trudności, zgadza się ostatecznie ojciec lub matka na chrzest dziecka w cerkwi: „niech będzie ruskie“! Zazwyczaj przy chrzcie pierwszego dziecka opierają się rodzice najwięcej; potem zaś, dla zachowania jedności obrządku w domu, chrzczą wszystkie inne także w cerkwi „na ruskie“. Zdarza się przeto często, że tylko sam ojciec lub matka chodzą do kościoła na nabożeństwa, albo przynajmniej do „polskiej“ spowiedzi świętej, wszyscy zaś ich synowie i córki uważają się za Rusinów uczęszczają do cerkwi.

Wszystkie te trudności umie dobrze wyzyskać paroch. Chrzci chętnie dzieci polskie, często pod tym tylko warunkiem, że kartki nie pośle lub nie da dla polskiego księdza, nieraz zbywa obietnicą, że ją pocztą prześle lub przy okazyi wręczy. W rzeczy samej zapisuje akt chrztu dziecka do swych ksiąg metrykalnych, a dziecku udziela po chrzcie św. Sakramentu bierzmowania, nie zważając wcale na „Konkordyę“ i na kary, jakie ona za zniewagę Sakramentu bierzmowania nakłada [1]).

Inaczej się cała rzecz przedstawia, gdy na miejscu, albo w pobliżu znajduje się kościół lub kaplica. Ksiądz „polski“ bywa dwa razy lub częściej w miesiącu z nabożeństwem, czy to rano ze mszą św., czy też po południu z ekskursyą katechetyczną, może więc przy tej sposobności dziecko ochrzcić, nie narażając rodziców na trudności, ani na żadne koszta. Ksiądz bywa także wśród tygodnia w szkole, a może zapowiedzieć w kościele, że w razie potrzeby słabsze dzieci wtedy także chrzcić będzie w kaplicy.

Tu muszę poruszyć inną jeszcze, przykrą sprawę, świadczącą o obojętności panów polskich, dziedziców, zamieszkałych po dworach. Mają oni zazwyczaj (przynajmniej w znanej mi okolicy) prócz służby ruskiej i polską, mazurską lub mieszaną. Zdarza się przeto często, że pan polski słudze proszącemu, zwłaszcza w dzień roboczy, odmawia furmanki, żałuje koni i każe dziecko do chrztu zanieść do miejscowego parocha, który na to tylko czeka. Ci sami panowie rozprawiają na różnych zebraniach i wiecach o patryotyzmie, o zachowaniu polskiej narodowości i obrządku, ale to tylko słowa, teorya — w praktyce postępuje się inaczej: nie chce się wysłać na kilka godzin koni do kościoła; mniejsza o to, że dziecko przepada dla obrządku łacińskiego i polskiej narodowości! Dzierżawcy żydowscy po dworach są podobno pod tym względem bardzo wyrozumiałymi i nie stawiają zazwyczaj żadnych przeszkód, dla tego też służba ma do nich zaufanie. Takie żale słyszałem od różnych kapłanów.

Podobne, albo i jeszcze większe zachodzą trudności z dzieckiem polskiem, wychowanem w obrządku gr. kat., gdy podrośnie i zaczyna do szkoły uczęszczać. Nie wspominam już o tem, że nie umie polskiego pacierza, gdyż ojciec, względnie matka, uważają je za „ruskie“, nauczyli je więc ruskiego znaku krzyża świętego i ruskiego pacierza. Przypuśćmy, że katecheta po długiej a mozolnej pracy nauczył je pacierza polskiego i przygotował do spowiedzi i komunii świętej. Lecz gdzież je wyspowiada? Gdzież przyjmie je „uroczyście“ do pierwszej Komunii św., jak tego sobie życzy Najczcigodniejszy Arcypasterz? Czy w cerkwi? Czy na to ruscy proboszczowie zezwolą, zwłaszcza w obecnych czasach? Często podają oni różne powody i przeszkody, żeby tylko uniknąć kontroli polskich księży, gdyż cerkwie ich bywają bardzo brudne i zaniedbane; niekiedy wprost odmawiają swego zezwolenia.

Pewien katecheta miał kilkoro polskich dzieci w ruskiej szkole, oddalonej od kościoła parafialnego przeszło milę drogi. Po licznych ekskursyach szkolnych i mozolnej pracy, przygotował je do spowiedzi i komunii św. Lecz jak sobie poradzić? Na miejscu kaplicy nie ma, ruski paroch mu nieżyczliwy, cerkwi mu na ten cel nie ustąpi, do parafialnego zaś kościoła daleko. Poleca przeto dzieciom, żeby się w niedzielę z ojcem lub matką udały do polskiego kościoła, gdzie ich wyspowiadają; dla nadania swym słowom większego znaczenia, daje każdemu dziecku kartkę na dowód, że jest już przygotowane i może do spowiedzi św. przystąpić. Ku swemu zdziwieniu w niedzielę nie widział żadnego dziecka z tej szkoły w kościele; pyta się na przyszłej lekcyi, czemu nie były u spowiedzi św? Na to każde przedstawia jako największą przeszkodę, iż do kościoła jest daleka droga, a furmanki nie mają... Katecheta musiał im w duszy słuszność przyznać i był wobec tego faktu bezradny.

Inny katecheta w podobnym wypadku poradził sobie w ten sposób, że dzieci z odległej wioski jednego dnia przyszły do kościoła, wyspowiadały się po południu, przenocowały w klasztorze zakonnic, a nazajutrz przystąpiły do komunii św. Ale nie zawsze można dzieciom tę podróż do parafialnego kościoła (niby jaką pielgrzymkę) na dwa dni rozłożyć, nie wszędzie są też klasztory zakonnic.

Brak więc kaplic w rozległych parafiach Galicyi wschodniej jest powodem, że wiele dzieci polskich, któreby można uratować dla obrządku naszego i narodowości, odprawia pierwszą spowiedź i komunię św. w cerkwi i do niej potem uczęszczają już przez całe życie. Jakżeż wobec tego się dziwić, że setki przechodzą w naszych wioskach i miasteczkach na ob. grecki? Oto znów jeden z wielu przykładów. W pewnem miasteczku było przed 30 laty 300 dusz ob. łacińskiego, a dziś nie wiem, czy w niem 30 doliczyć się będzie można. Czemu? Bo do kościoła parafialnego było bardzo daleko, a cerkiew ruska i paroch był na miejscu; w dodatku przeciągał kogo tylko mógł na

[1]) *Praelectiones ex iure canonico* Paliwoda-Jaszowski Leopoli 1901 p. 747: »Sacerdotes vero rutheno-catholici, proli ad latinum ritum spectanti — confirmationis sacramentum conferre nullatenus audeant *sub poena suspensionis a divinis ipso facto incurrendae*, salvis aliis poenis arbitrio Episcopi infligendis«.

gr. kat. obrządek i przy chrzcie i przy spowiedzi i przy ślubie tak, że Polaków już nie wielu zostało. Nie byłoby zapewne do tego doszło, gdyby na miejscu była kaplica; obecnie nie ma potrzeby jej w tem miasteczku stawiać, już za późno! Mimo to Rusini użalają się ustawicznie, że polscy księża ich krzywdzą, że zabierają ich parafian na obrządek łaciński!

Nie mniejsze sę trudności, na które napotyka się przy udzielaniu ostatnich Sakramentów św. chorym, do których trzeba kilkanaście kilometrów często wśród słoty lub zawiei śnieżnych, na furze chłopskiej dojeżdżać. Zdarzają się wypadki, że kapłan, mimo pospiechu, przyjeżdża zapóźno, chory już nieprzytomny, niekiedy w połowie drogi spotyka go posłaniec z oznajmieniem, że chory już umarł. Jakie to przykre wypadki dla kapłana i dla rodziny zmarłego! Gdyby zaś był kościół lub kaplica w miejscu, możnaby ludziom z ambony zapowiedzieć, iż mają korzystać z obecności księdza, zawczasu wezwać go do chorego, gdy będzie z nabożeństwem w owej kaplicy.

Także pogrzeby sprawiają nam tu w Galicyi wschod. trudności i kłopoty dla braku kaplic. Parafianie proszą, żeby nieboszczyka wprowadzić do kościoła, odprawić przy nim Mszę św., a tymczasem droga do kościoła parafialnego tak daleka, niewygodna, a często i niebezpieczna. Jakże przewieźć trupa w skwarze letniego słońca po nierównej drodze 15, 20 lub więcej kilometrów? Wielką również przeszkodę stanowią wiosenne lub jesienne błota, deszcze, słoty albo zawieje śnieżne. Opowiadał mi jeden ze starszych kapłanów, że pojechał dwie mile po zmarłego, żeby go przywieźć i wprowadzić do kościoła, gdzie za niego miał nabożeństwo żałobne odprawić. Droga była daleka i nierówna. Ksiądz jechał na przedzie, a za nim wieziono nieboszczyka. Nagle zatrzymują się i proszą księdza, żeby nieco zaczekał, bo „nieboszczyk wyskoczył z trumny". Snać wieko trumny było słabo przybite, a przez podskoki wozu jeszcze więcej się zwolniło i odpadło, a zmarły z niej wypadł. Przypadek wcale nie miły dla księdza i dla wiernych.

Można jednak — powie ktoś — we wsiach, gdzie nie ma kościoła, wnosić nieboszczyka do cerkwi i tam za niego nabożeństwo odprawiać. Odpowiadam, że najpierw trudno nieraz o pozwolenie ze strony parocha, a zresztą nie można tego ludowi doradzać. Zanadto oswaja się wtedy z cerkwią, a obojętnieje dla kościoła i swego obrządku, z cerkwi bowiem bierze na pogrzeb światło, chorągwie, krzyż, w cerkwi dzwonią umarłemu, wogóle wszystko ma z cerkwi; tam bywa i na nabożeństwie, stąd krok jeden, a zmiana dokonana, Polak przeszedł „na ruskie".

Wspomnieć jeszcze należy, że przez przyczynianie się ludu naszego ofiarą czy pracą, do budowy kaplicy lub do odprawiania w niej nabożeństwa, budzi się w nim świadomość przynależności do swego obrządku i kościoła. Niech kto złoży na budowę kaplicy tylko koronę albo i kilkanaście halerzy, niech pracuje dzień jeden, już ma tę satysfakcyę, że „dał", a stwierdza tym czynem, że jest Polakiem. Będzie on kiedyś swym dzieciom i wnukom opowiadał: „na ten kościółek i ja złożyłem ofiarę, przy jego budowie i ja pracowałem".

Przy budowie kaplicy w pewnej miejscowości domagali się Polacy, żeby w niej był chór i organy, bo tych Rusini nie mają. Kiedy wreszcie i chórek stanął a na organki nie było funduszów, wybrali wśród siebie delegacyę i udali się do miejscowego dziedzica z prośbą o fundowanie organków. I to im się udało. Teraz są zadowoleni, że to przecież polska kaplica, a nie cerkiew! Tak w niejednej już miejscowości przy budowie kaplicy „dusza polska" ożyła w ludzie, dzięki nabożeństwu, które się odprawia i naukom kapłana, jakie tam słyszy. Gdyby nie owa kaplica, byłby nadal oziębłym, zruszczałym Polakiem, nie dbającym o swój obrządek i swą narodowość, a dzieci jego byłyby już Rusinami. Słusznie przeto uważamy kościoły i kaplice w Galicyi wschodniej za ostoje i twierdze naszego obrządku i narodowości i za wielkie dobrodziejstwo Boże dla naszego ludu.

X. Józef Góral.

W obronie scholastyki.

(Z powodu książki „O filozofii średniowiecznej").

(Dokończenie).

Pozostaje wykład ostatni, szósty. Nie jest on poprawniejszy od poprzednich. Przypatrzmy się np. stronicom 90 i 92!

Str. 90 zawiera następujące zdania o Gersonie: „Z Okkamem zgadza się nietylko w kwestyi stosunku teologii do filozofii, lecz na równi z nim wyznaje nominalizm, a ostro zwraca się przeciw realizmowi... Sam swoją teologię nazywa teologią mistyczną". Sądzę, że ten sposób przedstawienia rzeczy jest nietylko zgoła niedokładny lecz także krzywdzący sławnego kanclerza uniwersytetu paryskiego. Okkam pojmował zdaniem autora stosunek teologii do filozofii według teoryi dwóch prawd, gdy Gerson był daleki od tej teoryi. Okkam domagał się zupełnego rozdziału teologii od filozofii. Gerson przeciwnie, pragnął utrzymania jak najściślejszych stosunków między niemi, twierdząc, że filozofia nabywa zupełnej pewności dopiero dzięki teologii. Gerson uchodzi zwyczajnie za nominalistę, ale jego nominalizmu nie można kłaść „na równi" z nominalizmem Okkama; on zbliżał się tak dalece do umiarkowanego realizmu, że niektórzy historycy filozofii (n. p. Kleutgen, Stöckl i Vailet) zaliczają go wprost do realistów. Gerson nie poprzestawał na samej teologii mistycznej, jakby ze słów autora wynikało, owszem, uznawał także teologię spekulatywną czyli szkolną: pierwsza prowadzi wyżej niż druga, ale najlepiej łączyć obie razem, jak czynili Augustyn i Bonawentura.

Na str. 92 opowiada p. T., że autor książki „O naśladowaniu Chrystusa" „żyjący od 1380—1461 r. (zamiast 1471) Tomasz Hamerken (zamiast Hemerken), zwany według leżącego pod Kolonią miejsca urodzenia Tomaszem a Kempis, należał do „Braci wspólnego życia", związku stworzonego przez jednego z wyznawców mistycyzmu Eckhardta". I któż założył ów związek? Gerard de Groot, jak sam autor podaje na str. 98. Atoli Groot nie był wcale zwolennikiem Eckhardta, potępionego przez Kościół na kilkanaście lat przed urodzeniem się Groota. Sławny założyciel „Braci wspólnego życia" zostawał pod wpływem prawowiernego mistyka, a serdecznego swego przyjaciela,

Jana Ruysbroecka. Rzecz tedy „O naśladowaniu Chrystusa“ nie wyszła na świat z „grona tych, co się przejęli duchem Eckhardta“ (tamże).

Nie chcę nużyć Czytelnika wykazywaniem dalszych niedokładności i błędów ostatniego wykładu. Musiałbym przytaczać tak fałszywe zdania, jak np. to, że w wieku XIV grono paryskich profesorów teologii było „najwyższym trybunałem nauki kościelnej“ (str. 100). Przejdę raczej do dwóch końcowych uwag autora.

Jedna dotyczy znaczenia średniowiecza. „Czy można tu — pyta p. T. — wogóle mówić o rozwoju myśli ludzkiej? Czy wieki średnie wniosły w skarbiec ducha ludzkiego jakieś nowe, trwałe zdobycze, czy wzbogaciły ludzkość treścią nową, zasługującą na dalsze pielęgnowanie i staranne przechowywanie? Na tak postawione pytania odpowiedź musi stanowczo wypaść przecząco“ (str. 104). Czy więc mamy żałować, że średnie wieki istniały? Nie. Wobec upadku Rzymian i Greków z jednej strony, z drugiej zaś zjawienia się ludów barbarzyńskich Kościół ma tę zasługę, że zachował od zniszczenia starożytną kulturę, przekazując ją razem z wiarą nawróconym narodom. Oto wszystko, co według p. T. uczyniło dla filozofii chrześcijańskie średniowiecze!

Sąd ten nie był dla mnie niespodziewany. Kto, przyjąwszy bez dokładniejszego zbadania rzeczy, pewnik, że filozofia średniowieczna jest mieszaniną nauki Chrystusowej z pojęciami filozofii greckiej, nie zaglądnął nawet do najcelniejszych dzieł scholastyków, kto nie starał się ująć ich najważniejszych myśli, aby je związać w organiczną całość, kto istotę systemu widział w tem, co do niego całkiem nie należy lub jest tylko podrzędnym dodatkiem tego lub owego myśliciela — ten nie mógł wydać innego wyroku.

I jakżeż z góry musi p. T. patrzyć na Leona XIII., że „ogłosił tomizm urzędową niejako filozofią Kościoła katolickiego, pobudzając do życia t. zw. neoscholastycyzm“ (str. 102). Wszak ta filozofia zdaniem autora nie przedstawia żadnego rozwoju myśli, nie zbogaca ludzkości żadną treścią nową i zasługującą na dalsze pielęgnowanie.

Takich twierdzeń nie zbija się; wystarczy je przytoczyć — one same wydają sąd na siebie. Zapytam tylko naszego historyka filozofii, czy pisarz, który z tak niesłychanem lekceważeniem wyraża się o jakimkolwiek systemie filozoficznym, ma prawo do tego, by inni jego zapatrywania uszanowali?

Uczeni bezstronni, którzy bliżej zaznajomili się z neoscholastyką, wyrażają się o niej z szczerem uznaniem. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty pisał Huxley: „Filozofia scholastyczna nie jest bynajmniej martwa i pochowana, jak to wielu niesłusznie utrzymywało. Przeciwnie pokaźna liczba ludzi, wyrastających ponad przeciętny poziom, a niekiedy nawet ludzi o rzadkiej sile i przenikliwości umysłu uważa ją za najlepszą z wszystkich postanowionych dotychczas teoryi świata“ (cytat z dziełka X. Radziszewskiego p. n. Odrodzenie filozofii scholastycznej, Warszawa 1901, str. 21). O ileż jeszcze słuszniejsze są te słowa za dni naszych! Boutroux, Paulsen i Eucken widzą w dzisiejszym tomizmie poważnego rywala kantyzmu; ostatni pisze pracę o wiele mówiącym tytule: „Thomas von Aquin und Kant, ein Kampf zweier Welten“. Podobnie zdaniem Wundta będzie się na polu filozofi rozgrywała w przyszłości walka między nowokantyzmem a tomizmem. Owszem na końcu swych „Grundzüge der physiologischen Psychologie“ sławny profesor lipski wyznaje otwarcie, że wyniki jego badań psychologicznych godzą się nie z hipotezą materyalistów lub dualizmem Platona czy Kartezyusza, lecz z animizmem Arystotelesowskim, a więc z tym systemem, którego spadkobiercami są scholastycy. Inni, jak np. Thamin, Medicus, Richet, Gide, Credaro, Döring, Sorel, Klemm, Frischkopf, Hermant i Van de Waele, wydają pochlebny sąd o dziełach neoscholastyków.

Sądzę, że i p. T. zmieniłby swoje — tak niekorzystne dotąd — zapatrywanie na neoscholastykę, gdyby się jej zechciał lepiej przypatrzyć, gdyby od czasu do czasu przeczytał jaki artykuł z pism peryodycznych, poświęconych w różnych krajach i językach temu kierunkowi filozoficznemu, gdyby bez uprzedzenia wziął do ręki dzieła najgłówniejszych przedstawicieli neotomizmu, Merciera i Gutberleta.

Ostatnia uwaga p. T. mówi o rozdziale filozofii od teologii. Po skargach na ciężką nieraz dłoń i nierzadką srogość Kościoła, po wzmiance o lochach inkwizycyi i stosach, (to wszystko należy do historyi filozofii średniowiecznej!), omawia autor warunki zgody między teologią a filozofią, wskazane przez „filozofię nowożytną“, która przekonała, „że Bóg i Jego stosunek do świata i człowieka nie może być przedmiotem wiedzy rozumowej, lecz jedynie wiary religijnej, że tedy filozofia w sprawach tych wyrokować nie może“ (str. 107). Jak więc filozofia ogranicza „swe badania do tego, co podlega doświadczeniu“, tak niech teologia „rozpamiętywa sprawy, leżące poza zakresem doświadczenia, nie wkraczając w sferę zagadnień, podlegających rozumowi i badaniu naukowemu“ (tamże)[1].

Gniewał się autor, że filozofię zwano niegdyś służebnicą teologii; aby oddać wet za wet, chciałby dzisiaj z drugiej zrobić służebnicę pierwszej. Bo kto zdaniem p. T. ma rozstrzygać w konflikcie między teologią a filozofią? Czy teologia? Ależ teologia nie jest podług niego nauką; ona nie może wkraczać w sferę zagadnień rozumowych, ona ma być nierozumna, ślepa. Więc kto rozstrzyga? Tylko filozofia i to nowożytna. Teologia nie ma tutaj żadnego głosu; teologia — taka jest wyraźna wola autora — powinna iść za wskazówkami filozofii, czyli powinna jej słuchać, być jej sługą. Jeżeli nie oryginalny, to wygodny doprawdy pomysł!

Lecz najpierw chciałbym gdzieś znaleźć tę filozofię nowożytną; widzę tylko zbiór najrozmaitszych systemów filozoficznych, które się wzajem zwalczają. Któryż z nich ma wydawać wyrok w powyższym sporze? Czy koniecznie ten, który się domaga zupełnego rozdziału teologii od filozofii, według którego „Bóg i jego stosunek do świata i człowieka nie może być przedmiotem wiedzy rozumo-

[1]) Tego poglądu na wzajemny stosunek teologii i filozofii używa Księgarnia H. Altenberga we Lwowie jako reklamy (nawet w kołach duchowieństwa) dla wydanej przez siebie książki p. T. »Każdy zresztą — czytamy w ogłoszeniu tej księgarni — kto zechce wyrobić sobie samodzielne (!) zdanie o niejednem zagadnieniu,... jak np. o zagadnieniu stosunku filozofii do teologii, wiedzy do wiary, przeczyta z niemałą korzyścią książkę prof. dra K. Twardowskiego«. *Sapienti sat!*

wej"? A co będzie wtedy, gdy załatwienie sprawy powierzymy systemowi innemu, który posiada takie samo prawo do bytu, a który twierdzi, że rozum ludzki może poznać na pewno istnienie Boga i stosunek Jego do stworzeń, że między prawdziwą teologią a prawdziwą filozofią wszelka niezgoda jest z góry wykluczona i że wszystkie wogóle nauki powinny nietylko strzedz się separatyzmu, lecz owszem łączyć się, jak dźwięki dobrze nastrojonej harfy, w jedną harmonijną całość?

Powtóre czy teologia może „rozpamiętywać sprawy, leżące poza zakresem doświadczenia" i dojść do tychże spraw, które mają być przedmiotem jej rozpamiętywania, jeżeli jej nie wolno wkraczać w „sferę zagadnień, podlegających rozumowi"? Albo czy może istnieć jakakolwiek „wiara religijna", pozbawiona wszelkich zasad rozumowych? Że to psychologicznie niemożliwe, okażę na przykładzie. Przed kilku laty pewien filozof, podrażniony świeżo wydanym Syllabusem papieskim, mówił publicznie o założeniu postępowego kościoła narodowego. Czy ta nowa wiara i nowa teologia — pytam p. T. — mogłaby się obejść bez twierdzeń rozumowych? Czy ludzie nie pytaliby owego filozofa, co go skłoniło do zerwania z katolicyzmem, dlaczego oburza go Syllabus, jaka jest osnowa jego własnej wiary, jak on tę osnowę uzasadnia? Sądzę, że stawiać te pytania, znaczy to samo, co na nie odpowiedzieć. Filozof ten, jak sam doszedł do swych poglądów religijnych przez (mylne niezawodnie) rozumowanie, tak też, chcąc zyskać zwolenników, musiałby przemawiać do ich rozumu, musiałby powoływać się na jakieś dowody; bez tego niktby nie przyjął jego nauki.

Więc źle się wybrał p. T. ze swoją radą. Taka rada nie zadowoli, nie mówię już żadnego teologa, ale żadnego wogóle człowieka, który się nie wyrzekł zdrowego rozsądku. Cóż to może być za wiara, która nie miałaby cała od początku do końca żadnych podstaw, żadnych fundamentów, żadnego kamienia węgielnego? W co, jak i po co wierzyć, jeśli nawet tego nie wiem, czy Bóg istnieje?

Kończąc, streszczam swe uwagi w następujących zdaniach: Autor książki „O filozofii średniowiecznej" nie oddzielił należycie filozofii scholastycznej od teologii scholastycznej, a tem samem wpadł w błąd, który raz po raz wytykał scholastykom.

Nie znając dobrze zasadniczych prawd teologicznych, wygłosił niejedno twierdzenie z nauką Kościoła niezgodne. Historyę samej filozofii średniowiecznej przedstawił w wielu miejscach stronniczo i mylnie. Wszędzie zaś złożył dowody uprzedzenia i niechęci do wiary ojców naszych i Kościoła katolickiego. Może to wszystko w pewnych kołach popłacać, ale nie przyniesie pożytku nauce, która jedno tylko winna mieć na oku: prawdę. *X. Dr. Kazimierz Wais.*

Jeszcze dekret „Ne temere" a iura stolae.

(Dokończenie).

Autor sądzi, że proboszcz nie ma prawa do emolumenta stolae, jeśli sam lub przez wikarego nie spełnia odpowiedniej czynności duchownej. Przypuśćmy, że jest gdzieś taki zwyczaj (prawa ogólnego z pewnością niema), czy z tego wynikałoby, że kiedyś prawo do iura stolae może mieć zwykły kapłan? Przenigdy! Bo do zyskania tego prawa nie wystarczy samo spełnienie posługi duchownej, ale kapłan musi mieć nadto prawo żądania utrzymania i uznania swojej juryzdykcyi proboszczowskiej. Czy te warunki mogą się zejść w kimś, kto nie jest proboszczem lub pasterzem z nim równorzędnym? Aichner przez zdanie: »iura stolae penduntur tunc, cum parochus in cuiusdam favorem stola utitur« — nie chce i nie może przyznawać prawa do emolumenta stolae kapłanowi zwykłemu, ale jedynie oznacza bliżej te »functiones spirituales«, przy których proboszcz może żądać danin od swych podwładnych i zaznacza, że on czynności te zazwyczaj wykonuje, a przynajmniej zawsze ma do tego prawo.

Ale czy proboszcz, delegując kogoś, nie zrzeka się na jego korzyść swoich praw, jak sądzi O. Junik? Bynajmniej! Upoważnienie kogoś do spełnienia jakiejś czynności nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań ze strony delegującego na rzecz delegowanego co do korzyści, jakie mogą być połączone z czynnością taką, zwłaszcza, jeśli ona jest jedynie okazyą, przy której upoważniający korzysta z praw, należnych sobie z całkiem innego, jemu właściwego tytułu. Autor prawdopodobnie pojmuje delegacyę jako wyręczanie się delegowanym, bo jedynie w tym wypadku »aequitas naturalis« wymagałaby, aby mu proboszcz odpowiednio wynagrodził trud jego; — czy aż przez zrzeczenie się praw do całego dochodu ze stuły, to znowu inne pytanie.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że jeśli ktoś bierze ślub w jakimś kościele klasztornym, nieładnie postąpiłby sobie, gdyby temu klasztorowi zwrócił jedynie rzeczywiste wydatki, z powodu jego ślubu poniesione, a nie złożył przy tej sposobności odpowiedniej ofiary; ja tylko utrzymuję, że ci zakonnicy lub inni księża delegowani nie mają ścisłego prawa do takiego żądania, a tem mniej do żądania iura stolae.

Lecz może dekret »Ne temere« zaprowadza zmiany jakie w dotychczasowem prawie? Według O. Junika przyznaje on iura stolae nie proboszczowi właściwemu, ale wyłącznie proboszczowi lub kapłanowi, dającemu ślub. Dlaczego?

»Kara — mówi — jest privatio boni debiti — jeżeli zatem dekret uważa zwrot »emolumenta stolae«, czyli oddanie pobranej zapłaty (!) za karę, to wypływa z tego, że ta opłata była proboszczowi należną, bonum debitum. To samo należy powiedzieć i w tym wypadku, w którym ślub daje nie inny proboszcz, delegowany przez właściwego proboszcza [1]), lecz jakikolwiek kapłan, delegowany przez właściwego proboszcza«.

Odpowiadam krótko. Można ostatecznie zgodzić się na to, co mówi Autor w pierwszej części swego dowodu; z tego jednak, że emolumenta stolae należą się proboszczowi, dającemu ślub, nie wynika wcale, że proboszcz właściwy nie ma do nich także prawa. Owszem na podstawie n. X. naszego dekretu udowadniam, że i jeden i drugi ma prawo do emolumenta stolae. Ma je — przynajmniej w pewnych wypadkach, proboszcz dający ślub, bo w przeciwnym razie nie mógłby być karany przez ich pozbawienie; ma je proboszcz właściwy, bo, aby to jego prawo uchronić przed

---

[1]) Jest to wyrażenie niedokładne. »Delegować« można jedynie w swojej parafii; proboszczowie dają jeden drugiemu zwykle »pozwolenie«, chyba, że proboszcz daje ślub w parafii proboszcza właściwego.

naruszeniem, Papież wydaje osobne rozporządzenie, nakazujące zwrócić poszkodowanemu emolumenta stolae w razie, gdy przewrotność czyjaś uniemożliwiła mu otrzymanie należnej daniny, którą, dając pozwolenie na ślub, mógł łatwo ściągnąć. Gdyby Papież nie uważał proboszcza właściwego za uprawnionego do pobierania w tym wypadku jakiejś daniny, w takim razie jakiż powód rozumny tego nakazu możnaby podać? Samo dawanie pozwolenia na ślub nie jest taką przyjemnością, żeby jej utratę Papież kazał wynagradzać przez zwrot pobranych iura stolae.

Żadną jednak miarą nie wynika z dekretu, że kapłan delegowany ma prawo do pobierania emolumenta stolae. Temu można przyznać prawo do emolumenta stolae, kogo Papież karze przez ich odebranie, — lecz przypuszczenie, że Papież chce karać delegowanego, nie ma najmniejszej podstawy. Karę bowiem nakłada dekret jedynie na proboszcza i to dwojaką: jedną zostawioną woli biskupa, drugą, mającą strzedz praw proboszcza właściwego, określoną wyraźnie. »Parochi — mówi n. X. — qui heic hactenus praescripta violaverint, ab ordinariis pro modo et gravitate culpae puniantur. Et insuper si alicuius matrimonio adstiterint contra praescriptum § 2 et 3 n. V., emolumenta stolae sua ne faciant, sed proprio contrahentium parocho remittant«. W dekrecie jest mowa jedynie o karze na proboszcza; o odnoszeniu pierwszej kary (biskupiej) do proboszcza, drugiej zaś do kapłana delegowanego nie może być mowy, bo w całym tym ustępie jest jeden i ten sam przedmiot: parochi. Ponieważ zaś prawo, nakładające karę, jest, jako lex odiosa, strictae interpretationis, nie wolno nam rozciągać kary na osoby nie wymienione, co przyznaje sam Noldin, mówiąc[1]: »in novo decreto solum parochi explicite nominantur, alii ergo qui contra praescripta decreti egerint, puniri non debent«.

Nadto nie miałoby sensu karanie takiego zwłaszcza delegowanego, jakiego ja i O. Junik mamy na myśli. Może oczywiście proboszcz delegować kogoś, np. wikarego do asystowania przy ślubach, z obowiązkiem czynienia tego, co należy do proboszcza, a zatem badania, czy zgłaszający się nie mają jakich przeszkód, czy są parafianami itd. O takim delegowanym mówi dekret w n. VI., że obowiązany jest zachowywać reguły, podane biskupom i proboszczom w n. IV. i V., ale kary sam nie nakłada na niego. Rzecz prosta, gdyby niedbale lub nawet źle spełniał swoje obowiązki, proboszcz musi mu dać odpowiednie monitum, a ewentualnie nawet biskup przypomni mu, jak należy postępować. Może znów ktoś otrzymać delegacyę tylko do »dania ślubu«. Wymagać, aby taki delegowany badał, czy nowożeńcy są wolni, czy mają potrzebne domicilium w danej parafii, albo czy proboszcz wystarał się o potrzebne pozwolenie (co mu właśnie nakazuje § 2 i 3 n. V.), byłoby niedorzecznością; o tem wszystkiem daje delegowanemu wystarczającą pewność otrzymana delegacya. W razie zaś, gdyby przypadkowo dał ślub na mocy delegacyi niedozwolonej, nie byłoby za co go karać, bo nie popełnił żadnej winy. Sama zatem istota rzeczy wskazuje, że delegowany, o którego chodzi, nie powinien ponosić żadnej kary; dekret zaś nie daje podstawy do nakładania kary, zwłaszcza w n. X. wspomnianej, na żadnego wogóle księdza delegowanego, a więc nie można przyznać żadnemu takiemu księdzu na mocy tego rozporządzenia prawa do emolumenta stolae.

Zarzuca mi Autor, że implicite te prawa delegowanemu przyznaję. Powiedziałem wprawdzie, że prawa do emolumenta stolae tracą.. proboszcz albo jego delegowany, ale zaraz starałem się udowodnić, że delegowany nie może ich tracić, gdyż ich wcale nie ma, bo — jak wykazywałem, dekret nie karze go, a zatem i praw żadnych nie może mu odbierać.

Na zakończenie chciałbym jeszcze jedną rzecz poruszyć. Jura stolae są bezwątpienia rzeczą, która zajmuje bardzo wszystkich powołanych i nie powołanych; wiele można powiedzieć w ich obronie i wiele przeciw. Pół wieku temu oświadczyli się biskupi niemieccy i austryaccy za ich zniesieniem, a zaprowadzeniem stałych pensyi. Doświadczenia późniejsze kazały im porzucić tę myśl; nie chciano uczynić duchowieństwa zbyt zawisłem od kaprysów rządu. Że reforma na tem polu przydałaby się, któż przeczy? Ale rzecz wymaga bez wątpienia wielkiego taktu w poruszaniu jej, wielkiej znajomości stosunków i zasad teologów, a przedewszystkiem, gdy się porusza kwestye, naruszające interesa cudze, unikania wszystkiego, coby mogło obudzić podejrzenie, że piszący przemawia pro domo sua. Występować z planami reform lub radami, jako homo novus — nie myślę wcale; niech doświadczeńsze i światlejsze umysły trudzą się nad tem. Pozwolę sobie jednak wyrazić wątpliwość, czy kto z nich uzna za wystarczający powód do brania ślubu poza kościołem parafialnym tę okoliczność, że ktoś przy innym kościele ma krewnego lub znajomego księdza?

X. Dr. St. Zegarliński.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nominacya Wikaryusza generalnego dla archid. lwowskiej.

W Kurendzie IV. z r. b. Kons. metrop. lw. obrz. łać. czytamy:

Ratione gravium muneris Nostri archipastoralis negotiorum, quae secum fert ampla huius almae archidioecesis Nostrae extensio et magnus fidelium numerus, habita, Vicarium idoneum, qui partem sollicitudinis Nostrae in se assumendo, pondus, quod sustinemus, alleviet, sibi in adiutorium adsciscere decrevimus. Cum vero *Illustrissimum ac Reverendissimum Dominum Episcopum Ladislaum Bandurski*, Suffraganeum Nostrum, in gerendis rebus ecclesiasticis experientia, nec non solida scientia, sincera virtus quam optime commendant, certi sumus, operam Eius in regenda ac administranda hac Nostra Archidioecesi auxiliante Domino saluberrimam ac fructuosam eidem archidioecesi fore. Quapropter litteris Nostris hodie datis Eundem *Vicarium Nostrum Generalem et Officialem* cum opportunis et necessariis facultatibus et delegationibus constituimus plenam Ei tribuentes potestatem, omnia et singula agendi et faciendi, quae ad Officium Vicariatus de iure et consuetudine pertinere dignoscuntur, vel quae specialiter Ipsi committenda duximus et statuentes omnia, quaecumque ab Eo intra limites datae Ei potestatis acta ac gesta fuerint, eiusmodi robur et vim habitura ac si a Nobismetipsis ordinata et facta fuissent.

Vestrum igitur erit, Dilectissimi in Christo Filii, praefatum Auxiliarem Nostrum tamquam Vicarium Nostrum Generalem et Officialem agnoscere et recipere, Eique, ut par est, promptae oboedientiae et debiti obsequii officium exhibere. Vestrum porro erit propenso animo,

---

[1]) S. Theologiae moralis[8] III. n. 646.

solerte opera et orationibus iuvare Eum in explendis gravibus ac difficilibus ministerii Eius muneribus, ut inde in Vos et greges Vestros uberrimi redundent fructus.

Leopoli, die 19. Martii 1910.

† Josephus
Archiepiscopus Metropolita.

Towarzystwo dla popierania nauki polskiej.

Ze sprawozdania wydziału za r. 1909, świadczącego, że pomimo trudnych warunków Towarzystwo rozwija się pomyślnie, budząc zainteresowanie dla swej akcyi w coraz szerszych kręgach społeczeństwa, wyjmujemy najważniejsze daty.

I tak ilość członków wynosi 966; w porównaniu z rokiem poprzednim uległa nieznacznemu zmniejszeniu. Z drugiej strony jednak subwencye i datki od Sejmu krajowego, ministerstwa oświaty, reprezentacyi miasta Lwowa, rady powiatowej, magistratu i kasy oszczędności w Brodach dowodzą, że o Towarzystwie, jego potrzebach i celach pamiętają instytucye, najbardziej powołane do opieki nad tego rodzaju Towarzystwem, a spodziewać się należy, że instytucye te nie będą odosobnione i przykład ich znajdzie licznych naśladowców. I ze strony jednostek spotyka się Towarzystwo z życzliwem poparciem, czy to w formie pracy delegatów, czy też w formie datków dobrowolnych na cele Towarzystwa i osobnych datków na zasilenie funduszu bibliotecznego. Jako piękny objaw zanotować należy zaznaczony w sprawozdaniu dar p. Teodora Starzeckiego, właściciela zakładu introligatorskiego, który zrzekł się na korzyść Towarzystwa należytości, wynoszącej kilkadziesiąt koron, jaka mu przypadała za wykonane dla Towarzystwa w kilku ostatnich latach roboty introligatorskie. Podkreślić również należy fundacye pamiątkowe, jakie celem uczczenia swych rodziców stworzył przy Tow. mecenas Stanisław Bełza z Warszawy, który już poprzednio złożył znaczniejszą kwotę na ustanowienie fundacyi imienia swej żony i zmarłych swych dzieci. „Ponieważ od kilku lat jestem sam członkiem założycielem Towarzystwa — pisze p. Bełza w liście, zawiadamiającym o wysłaniu pieniędzy na nową fundacyę — a żyjące moje dzieci Witold i Janina członkami wspierającymi dożywotnimi, przeto tym sposobem cała już moja rodzina żyjąca i zmarła zapisaną zostaje na liście popierających drogą nam wszystkim naukę polską. Oby kwitła ona i rozwijała się ku chlubie i pożytkowi kraju“.

Obrót kasowy w roku ubiegłym wykazał w dochodach 12.070 kor. 34 gr. Fundusz zakładowy powiększył się o kwotę 3690 kor. 95 gr. i wzrósł do wysokości 49.748 kor. 40 gr. Znacznie również wzrósł fundusz bibliotek prowincyonalnych, który wynosi obecnie 5878 kor. 30 gr. W roku ubiegłym zrealizowano zapis, pozostawiony przez śp. Leopolda Konopackiego. Po strąceniu należytości prawnych otrzymało Towarzystwo 268 kor.

Miarą również szerszego zainteresowania się sprawami Towarzystwa, tudzież zaufania, jakie sobie zdobywa, jest dalszy warunkowy na jego rzecz przekaz majątku innego stowarzyszenia na wypadek jego rozwiązania, jaki w ciągu roku sprawozdawczego uczyniono. Zawiązane właśnie w Przemyślu Towarzystwo przyjaciół nauk zamieściło w swoim statucie postanowienie, według którego w razie rozwiązania Towarzystwa biblioteka, zbiory i fundusze przechodzą na dwa lata w depozyt Towarzystwa popierania nauki polskiej we Lwowie z zastrzeżeniem, że jeżeli w ciągu tego czasu powstanie w Przemyślu instytucya polska o analogicznych celach statutowych, depozyt ma być wydany tej nowej instytucyi. Gdyby w ciągu dwóch lat instytucya taka nie powstała, biblioteka, zbiory i fundusze Towarzystwa przechodzą na własność Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie.

W roku sprawozdawczym wyszły w nakładzie Torzystwa następujące prace: Dra Przemysława Dąbkowskiego „Wierna ręka czyli pokład. Studyum z prawa polskiego“, Dra Oswalda Balzera „Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie“, Dra Ludomira Sawickiego „Z fizyografji zachodnich Karpat“. Prócz tego ukończono już prawie w całości druk pierwszego tomu dzieła Dra Przemysława Dąbkowskiego „Prawo prywatne polskie“ i rozpoczęto druk „Wirydarza Trembeckiego“ w opracowaniu prof. A. Brücknera, ogłoszono także pod koniec roku nowy (IX) zeszyt wydawanego przez Towarzystwo „Bulletin de la Société polonaise pour l'avancement des sciences“, zawierający szczegółowe streszczenie prac, wydanych nakładem Towarzystwa w roku ubiegłym.

Komitetowi Polonistów, który podjął wydawnictwo księgi zbiorowej prac naukowych celem uczczenia jubileuszu Słowackiego, przyznało Towarzystwo zasiłek w kwocie 150 kor. na pokrycie kosztów tej publikacyi.

Wydawnictwa swoje przesyłało Towarzystwo szeregowi bibliotek publicznych.

Myśl Towarzystwa gromadzenia zbiorów celem zakładania bibliotek publicznych w ważniejszych miastach prowincyonalnych doznawała i w tym roku życzliwego i wydatnego poparcia w szerokich warstwach społeczeństwa ze strony instytucyi publicznych, redakcyi i jednostek prywatnych, które przesyłały liczne, nieraz znaczne i bardzo cenne dary w książkach i innych przedmiotach bibliotecznych.

Ogółem wykazują dotąd inwentarze Towarzystwa w książkach: 20.114 numerów, 28.546 tomów; w atlasach i mapach: 122 nrów; w nutach 32 nrów; w rycinach i sztychach: 87 nrów; w medalach i monetach: 242 nrów; w przedmiotach muzealnych 5 nrów.

Sprawozdanie to nasuwa nam kilka uwag następujących:

Jest to faktem ubolewania godnym, że ogólna liczba członków Towarzystwa nie wzrosła, ale raczej z m n i e j s z y ł a s i ę w roku ubiegłym: z końcem roku 1908 było ich 1074, z końcem r. 1909: 996. Członków czynnych zwyczajnych (z roczną wkładką 8 kor.) było w r. 1908: 384, w r. 1909: 341. Liczba członków wspierających zwyczajnych (z roczną wkładką 2 kor.) spadła z 419 na 382. A przecież d w i e k o r o n y r o c z n i e mogłoby płacić i płaciłoby wiele tysięcy naszych rodaków, — gdyby tylko zależało im coś na „popieraniu nauki polskiej“! Z każdym rokiem mnożą się liczne zastępy młodzieży, kończącej szkoły średnie i uniwersytety, — ale bardzo tylko skromna liczba ludzi wykształconych zajmuje się u nas literaturą poważniejszą, — co chyba bardzo niedobrze świadczy o wartości dzisiejszego szkolnictwa; tylko rzeczy, obrażające religię i moralność, znajdują jeszcze wśród inteligencyi naszej dużo stosunkowo nabywców i czytelników.

Może jednak i to pytanie powinienby sobie zadać obecny szan. Wydział Towarzystwa, o którem mówimy: czy w s z y s t k i e jego wydawnictwa są istotnie godne nabycia i czytania, czyli też raczej są między niemi i takie, które mogły wielu zniechęcić do popierania Towarzystwa? A w szczególności pytamy: czy warto było wydać tak znacznym nakładem wszystkie „f r a s z k i“ P o t o c k i e g o, z których znaczna część należy do wstrętnej literatury pornograficznej? (Por. artykuły Gaz. Kość. na str. 178 z r. 1907 i na str. 276 z r. 1909). Teraz ma wydać znowu p. B r u c k n e r, mający wielkie upodobanie w literaturze tego rodzaju, „W i r y d a r z“ Trembeckiego, który ma „stanąć godnie obok Ogrodu Fraszek“, jak czytamy na str. 11. „Sprawozdania“ a który zawiera podobno także utwory ohydne! Nie dziwilibyśmy się, gdyby ta publikacya zniechęciła znowu pewną część członków Towarzystwa, bo wprawdzie, jak już powiedzieliśmy, książki niemoralne znajdują dziś daleko więcej nabywców niż dobre, ale miłośnicy takiej literatury nie będą popierali poważnego Towarzystwa, a nie przypuszczamy, żeby obecni jego członkowie czytali z przyjemnością takie utwory.

Uwagi te podyktowała nam szczera życzliwość dla Towarzystwa, które powinno doznawać poparcia od całego duchowieństwa: wszak dobre książki, liczne biblioteki, rozszerzanie prawdziwej oświaty — to propaganda, zasługująca na naszą sympatyę i skuteczną pomoc. Im więcej zaś kapłanów będzie należało do Towarzystwa, tem więcej będzie Wydział liczyć się musiał z naszymi postulatami. *P.*

Z Francyi. Uczeni wśród katolickiego duchowieństwa.

Duchowieństwo katolickie we Francyi, tak ciężko prześladowane ustawami wyjątkowemi nie przestaje odznaczać się na polu naukowem. Na liście odznaczonych z końcem 1909 r. przez „Academie des Inscriptions et des belles lettres“ nagrodami, czytamy nazwiska następujących księży:

Za prace z zakresu badań historycznych odznaczono: Kanonika Urseau, XX. Petel i Metais.

Ci księża zasłużyli sobie również na pochwałę ze strony komisyi dla prac nad starożytnościami francuskiemi.

X. Henryk Quentin z Zakonu OO. Benedektynów, otrzymał nagrodę Bordin'a za swoją rozprawę p. t. „Martyrologie historyczne od początku wieków średnich aż do wieku ósmego“.

X. Dorvaux otrzymał nagrodę Prost'a za swe badania historyczne nad „dawnomi posiadłościami dyecezyi Metz“.

Trzej inni księża, znani oryentaliści, otrzymali także odznaczenia:

X. Rousel od wszechnicy we Fryburgu szwajcarskim za przekład Ramayany; X. Antoni Jansen od seminaryum biblijnego w Jerozolimie za swe dzieło p. t. „Zwyczaje u Arabów w krainie Moab“; X. Franciszek Martin od katolickiego instytutu w Paryżu za przetłumaczenie księgi Henoch z języka etyopskiego.

X. Henri de Genouillac otrzymał nagrodę za założenie zbioru naukowego.

X. Breuil, znany ze swych badań, odnoszących się do czasów przedhistorycznych, otrzymał zasiłek, by mógł prowadzić w dalszym ciągu swe badania w jaskiniach w Hiszpanii i południowej Francyi.

Dalej udzieliła Akademia zasiłku X. Leynard'owi dla badań katakomb w Lousse.

X. Rousselot, profesor katolickiego seminaryum w Paryżu, otrzymał nagrodę za swe dzieło p. t. „Zasady fonetyki eksperymentalnej“.

Są to chyba wymowne fakta, świadczące o zasługach kleru francuskiego na polu naukowem.

Na tej samej „Liste des Inscriptions et des belles lettres“ znajduje się pochwała dla księdza Vaud'a za jego wykład o dwóch najstarszych kościołach w Nazarecie i X. Scheil'a, jednego z najwyżej dziś cenionych asyryologów, który odkrył świeżo tablicę z terakoty, zawierającą roczniki króla assyryjskiego Tuklati-Nindar II. (889—884 przed Chr.).

Jest to dobra odpowiedź na zarzuty liberałów i masonów, jakoby kościół katolicki tamował rozwój nauki.

X. St. S.

Anglia. Związek prawdy katolickiej.

W Manchesterze Związek „Catholic Truth Society“ (Związek prawdy katolickiej) święcił 25-letni jubileusz swojej działalności. Założyciele Związku, świeccy i duchowni, dotychczas stojący na jego czele, postawili sobie za główne zadanie obronę nauki Kościoła katolickiego za pomocą wydawania możliwie tanich broszurek i książeczek. Początek naturalnie był bardzo trudny w społeczeństwie na wskróś wrogiem idei katolicyzmu, lecz dziś Związek liczy wielką ilość członków, znani pisarze ofiarowują bezinteresownie swe prace, a rezultatem jest umożliwienie sprzedaży 100,000 broszur po 1 penny (książki do nabożeństwa, żywoty Świętych i t. d.), które są rozpowszechniane po całym świecie, nietylko w Anglii. Drugiem zadaniem Związku jest organizowanie odczytów religijnych.

Z Ameryki północnej. Nowe prawo cenzusowe.

Wielkie niebezpieczeństwo zagrażało naszym rodakom w Stanach Zjed. pod względem narodowym z powodu reformy prawa cenzusowego. Obradujący w Waszyngtonie Kongres Stanów Zjed. poczynił w dawnem prawie niektóre zmiany a między innemi wniesiono projekt, aby różne narodowości w Ameryce północnej zapisywano nie według ich ojczystego języka, którego w rozmowie codziennej używają, ale według ich pochodzenia z tego lub owego państwa, w którego granicach się urodzili. W takim wypadku Polaków, urodzonych w Galicyi, Poznańskiem lub Królestwie, nie zapisywanoby jako Polaków, lecz jako Austryaków, Niemców lub Rosyan. Podobno rządy, które naszą Ojczyznę rozszarpały, starały się, żeby w Waszyngtonie taką zmianę zaprowadzono.

Skoro owe projekty wyszły na jaw, urządzili Polacy liczne zgromadzenia i wysłali protesty i petycye do Kongresu; reprezentanci irlandcy, mający wielkie wpływy w Kongresie, oparli się także temu projektowi z obawy, by ich rodaków nie zaliczono do Anglików, co mogło się stać tem łatwiej, że mówią po angielsku.

Wobec tego Senat uwzględnił nadesłane prośby i przyjął poprawkę do prawa cenzusowego, na podstawie której narodowości, nie tworzące osobnego państwa, będą przy obliczaniu uwzględnione.

Kongres polski w Waszyngtonie[1].

Wielkie czynią Polacy przygotowania do Kongresu w Waszyngtonie. Komitet Kongresu porozsyłał liczne zaproszenia do rodaków w Europie, a wielu przyrzekło wziąć udział w obradach osobiście lub też nadesłać referaty. Także prezydent Stanów Zjedn. Taft będzie obecny na uroczystości odsłonięcia pomników naszych bohaterów (Kościuszki i Pułaskiego) i weźmie udział w obradach Kongresu. Dla niego też przesunięto termin uroczystości z 3. na 11. maja, Kongres zaś rozpocznie swe obrady w dniu następnym. *N.*

Z Istryi piszą nam:

W znanem sanatoryum nadmorskiem dla księży w Ice, obok Abbazyi, które z rokiem każdym coraz więcej nabywa wziętości i rozgłosu, wre obecnie życie wśród księży w niem przebywających, a należących do różnych dyecezyi austryackich i niemieckich. Tylko temperatura powietrza nie bardzo dopisuje, bo burze morskie, wiatry i dojmujące zimno dają się wszystkim gościom bardzo we znaki, co w miesiącu kwietniu nad brzegami Adryi niemal się nie zdarza. W sanatoryum wszystkie pokoje są zajęte, a nawet z powodu napływu kuracyuszów zarząd domu był zmuszony użyć pokoi 3 go piętra dla pomieszczenia przybyłych gości. Obecnie generalna Dyrekcya Towarzystwa przybudowuje do sanatoryum nową murowaną kaplicę, której potrzeba oddawna odczuwać się dawała. Będzie to cenny nabytek dla sanatoryum tutejszego, bo pozyska się obszerny lokal na kaplicę, w której będzie 5 ołtarzy, zamiast 2—3, jak było w dotychczasowej prowizorycznej kaplicy, a nadto będzie nowy refektarz, sala dla wytchnień, oraz cały dom ulegnie gruntownej przeróbce, a przybędą ogółem dwa nowe pokoje. Ktokolwiek był w Ice i umie ocenić wartość powietrza morskiego dla nadwątlonych pracą organizmów ludzkich, ten z radością powita te zmiany. Szkoda tylko, że tylu jeszcze jest u nas księży, którzy nie należą do tego Towarzystwa, a przecież za cenę 50 koron, raz złożonych, uzyskuje się prawo korzystania do śmierci z wszystkich trzech domów Towarzystwa, t. j. w Meranie, Gorycyi i Ice. (Adres Tow. jest: St. Josef-Priester-Verein in Görz, Rudolphinum). *X. B.*

---

[1]) W Nr. 12, na str. 155 umieściła Gaz. Kość. odezwę do narodu polskiego w sprawie tego Kongresu. *Red.*

Nekrologia.

Ś. p. X. prof. Władysław Knapiński.

Leon Samberger, malując portret uczonego filologa-estetyka, O. Gietmanna T. J., mimowoli stworzył ogólny typ postaci »uczonego«, i tem też mianem potem dzieło to »ochrzcił«. Na obrazie tym widać głowę, nie misternie wycyzelowaną, ale zakreśloną ostro silnymi konturami. Wieje z niej jakiś dziwny spokój, bez śladu jakiejś namiętności; jest tam jakby skrystalizowany porządek i harmonia; wzrok ma badawczo utkwiony w dal, nozdrza lekko ściągnięte ku górze, usta zimne, jakby z twardego kamienia wykute, broda wyskakuje silnie naprzód, jako znak energii, linia zaś czoła piękny zakreśla łuk. Ilekroć spoglądałem i spoglądam na ten obraz, tyle razy staje mi przed oczyma postać o wybitnych konturach ś. p. X. rektora Knapińskiego, którego Alma Mater Jagellonica we wtorek Wielkiego Tygodnia odprowadziła na cmentarz krakowski, bez wielkiego rozgłosu — tak, jak bez rozgłosu upłynęło całe jego życie.

Dzienniki podały już główne daty z jego życia, a inne później podadzą tego życia szczegóły bliższe.

Urodzony 5. lipca 1838 r. w Królestwie Polskiem, tam całą edukacyę otrzymał: świecką w szkołach średnich (1848—1855), teologiczną w seminaryum duchownem warszawskiem (1855—59) i w akademii duch. warsz. (od 1859). Tę ostatnią ukończył r. 1863 z postępem celującym, ze szczególnem odznaczeniem i otrzymał stopień kandydata św. teol.; zaraz po ukończeniu Akademii mianowany został w niej bibliotekarzem (1. paźdz. 1863) z widokiem zajęcia kiedyś katedry profesorskiej. Obok tego pełnił obowiązki nauczyciela religii w progimnazyum męskiem (od 1865) i żeńskiem (od 1866/7). Utracił jednak te trzy stanowiska. Wskutek zniesienia akademii duchownej w r. 1867 przestał być bibliotekarzem; następnie, gdy nie zgodził się na wykład religii w języku rosyjskim, zwierzchność szkolna rosyjska zwolniła go od obowiązku nauczyciela religii w obydwóch szkołach w r. 1869. W tymże roku został wikaryuszem parafii św. Krzyża w Warszawie i obowiązki te pełnił do r. 1887, w którym otrzymał stopień doktora teol. od akad. duch. w Petersburgu. W r. 1883 odznaczony został godnością kanonika honorowego kapituły warsz. Na przedstawienie wydziału teologicznego uniw. krak. mianowany profesorem Pisma św. St. Zakonu w r. 1887, pozostał na tem stanowisku aż do 70 r. życia, w którym, na mocy obowiązującej ustawy, przeniesiony został w stan spoczynku jako profesor honorowy. Po odbyciu roku honorowego 1908/9, w lipcu 1909 rzeczywiście z katedry ustąpił, a niedawno temu, śmiertelną już złożony chorobą, razem z X. kanonikiem Dr. Spisem, na uroczystem posiedzeniu, na które już przybyć nie mógł, przez uniwersytet został pożegnany. Tego uniwersytetu był rektorem i kilkakrotnie wydziału swego dziekanem. W r. 1902 Ojciec św. ozdobił go złotym krzyżem »Pro Eccla et Pontifice«. Innych godności i odznaczeń na tym świecie nie miał: auro scientia magis!

Ta »scientia« — to zazdrosna nieraz pani. Kto ją ukocha, temu nie pozwoli ona nieraz myśleć o czem innem: ona sama chce władać.

I władała. Widać to było zaraz, gdy się przestąpiło progi jego mieszkania na wysokiem III. piętrze, którego mimo słabego serca nie opuścił do śmierci, żeby nie musiał przenosić ukochanej biblioteki i przy tem jej nie uszkodzić. A była to biblioteka prawdziwa. Już przez samą liczbę nagromadzonych tomów. Wszak duży i wysoki pokój miał wszystkie cztery ściany od sufitu do podłogi zawalone (dosłownie!) książkami: po drabince, umyślnie sprawionej, dostawał się właściciel tej zbrojowni do najwyższych półek. — Ten pokój był jego królestwem ulubionem: tu najczęściej przebywał, tu podawał gościowi krzesło wśród pulpitów i stołów, zajętych znowu stosami najświeższych wydawnictw, czasopism, broszur naukowych, rękopisów, korektur i korespondencyi. Ozdoby nie było żadnej, prócz jednego i drugiego krucyfiksu między dwiema świecami na biurku, zawieszonej na pulpicie koronki i kilku przyczepionych do pulpitu świętych pamiątek.

I wśród tych skarbów swoich chodził taki, jak się nam w obcym portrecie przedstawił, typ uczonego: cichy, spokojny, ułożony, trochę powolny, bezpretensyonalny, z obliczem o wyraźnie zaakcentowanych rysach, prawie chudem od wytężenia umysłowego, o cerze czerstwej i zdrowej, choć nieco pożółkłej od trudów i pracy. Rozmowę prowadził powoli, miarowo, zawsze gruntownie: gruntowność i dokładność były wogóle najwybitniejszemi cechami jego osobistości.

Taki też przybywał na wykłady: spokojny i miarowy wchodził do sali i w sobie zamknięty zasiadał na katedrze. Wygłaszał swą rzecz spokojnie, bez ozdób wytwornych, może nawet sucho. Ale zaraz czułeś, że masz przed sobą człowieka pewnego tego, co mówi, bo poznawałeś, że się każdej sprawie sam dobrze przypatrzył, że niczemu i nikomu ślepo nie wierzył, że skontrolował każdą obcą cytacyę. Żadnego zagadnienia nie traktował pobieżnie, bez wykończenia, lecz docierał do ostatnich kończyn, choćby wypadło pominąć inne rzeczy.

Krytyk to był bystry i nieubłagany, co umiał smagać ironią i chłostać wykwintnym dowcipem, ale nigdy przez złośliwość nie czynił żadnych wycieczek, nie opartych na prawdzie. Zresztą nie uprawiał krytyki dla samego krytykowania, lecz tylko w obronie prawdy i dla wskazania drogi do pozytywnego dorobku. W obronie zaś tej prawdy, oczywiście ściśle kościelnej, zapalał się łatwo i wydobywał na wierzch bogate, acz zamknięte zazwyczaj, skarby rozumu, ducha i serca. Przypominam sobie np. dobrze wrażenie, jakiego doznaliśmy wszyscy, słuchając świetnego jego dyalogu między tradycyą biblijną a Ryszardem Simon'em. Gdy go czytał — sam powiadał o sobie, że »wypisać się, to mi łatwiej jak wypowiedzieć«, to zdawało się nam, że to nie ten sam X. Knapiński, co przed chwilą zapuszczał sondę krytyczną w literaturę biblijną: taka tam była ciętość apologetyczna, taka pewność zasad katolickich, taka miażdżąca logika, że słuchaczowi aż przyjemnie się robiło. Szczegółów nie pamiętam, ale zawsze żałuję, że tego dyalogu nie ogłosił. Może się on znajdzie między papierami pośmiertnymi, w onych sławnych kopertach, które przynosił ze sobą w tece i z których wydobywał takie bogactwa uczonego materyału, że biednemu słuchaczowi na I. roku w głowie się mąciło od ogromu pracy, której X. profesor musiał dokonać. (Dok. nast.).

Bibliografia.

„Conférences de Notre-Dame de Paris par Le Chanoine *E. Janvier. Exposition de la morale catholique VII. La loi“* (Paris 1909 P. Lethielleux. Rue Cassette 10).

W Nrze 4 »Acta Ap. Sedis« (z 15. marca rb.) czytamy list kard. Merry del Val, dziękujący w imieniu Ojca św. kanonikowi E. Janvier, za egzemplarz Konferencyi wielkopostnych o p r a w i e, przesłany Piusowi X. List zawiera wielkie a zasłużone pochwały dla wymownego kaznodziei, który od lat 7 już poucza w wielkim pośćie bardzo licznych słuchaczy o moralności katolickiej. W r. 1909 określił w 1. konferencyi »pojęcie prawa« w 2. mówił »o prawie wiecznem, w 3. »o prawie przyrodzonem« w 4. »o prawie ludzkiem«, w 5. »o prawie żydowskiem«, w 6. »o prawie chrześcijańskiem« w 7. »o dobroczynnej potędze prawa«, w 8. »o sile poskramiającej prawa«, w 9. »o obowiązkach sumienia wobec prawa«, w 10. »o prawach sumienia wobec ustawy niesprawiedliwej« w 11. »o pogwałceniu prawa w Męce Chrystusowej«. Na zakończenie mówił w niedzielę wielkanocną, w którą odbyła się Komunia generalna mężczyzn w kościele Notre-Dame, »o wypełnieniu prawa w Komunii św.«

X. Janvier jest człowiekiem bardzo wykształconym i myślicielem głębokim, który rzecz każdą bada wszechstronnie i gruntownie, który też umie pouczać słuchaczy w sposób wprawdzie dość suchy i abstrakcyjny, ale jasny, logiczny, przekonywający. Wywody swoje opiera na filozofii tradycyjnej, która godzi się doskonale z nauką Kościoła. Z mów jego można więc dużo korzystać w konferencyach i odczytach dla słuchaczy wykształconych. *X. P.*

Lehrbuch der Philosophie auf aristotelisch-scholastischer Grundlage zum Gebrauch an höheren Lehranstalten und zum Selbstunterricht. Von A l f o n s L e h m e n S. J. Erster Band: Logik, Kritik und Ontologie. Dritte, verbesserte und vermehrte Auflage gr. 8°

(XVI u. 474) Freiburg und Wien 1909. Herdersche Verlangshandlung M. 5·50 = K. 6·60 geb. in Halbfranz M 7·30 = K. 8·76.

Tego samego dzieła:

Vierter (Schluss-) Band: Moralphilosophie. Zweite verbesserte und vermehrte Auflage gr. 8° (XX u. 354) Freiburg und Wien 1909. Herdersche Verlagshandlung M. 4·40 = K. 5·28 geb in Halbfranz M. 6·20 = K. 7·44.

Znany ten już w Niemczech i ceniony podręcznik, obejmujący wszystkie działy filozofii, opiera się na podstawie scholastycznej, ale uwzględnia także zapatrywania nowoczesne i wyniki badań najnowszych. Jest to owoc pracy żmudnej i długoletniej. Autor stara się każde zagadnienie przedstawić jak najjaśniej, w sposób przystępny dla uczniów szkół wyższych i dla samouków. Obejmuje on w wykładzie swoim w 4-ch tomach całą filozofię teoretyczną i praktyczną, broniąc bardzo dobrze poglądu na świat chrześcijańskiego, przeciw ateistom, panteistom, zwolennikom anarchii, wolnej miłości itd.

Nowe te wydania 1-go i 4-go tomu są poprawione i pomnożone, a w szczególności w tomie 1-ym rozdziały o świadomości (str. 156 nn.), o indukcyi (str. 243 nn.), o zasadzie przyczynowości (str. 434 nn.) Dodany jest rozdział o bezwzględnej wartości prawdy (270—282). *X. N.*

Z praktyki administracyjnej.

Czy mężatka może zmienić swoje nazwisko familijne?

Sądzimy, że wobec tego, że według ustawodawstwa austryackiego prowadzenie ksiąg stanu cywilnego dla katolików powierzone jest urzędom parafialnym, nie bez znaczenia dla XX. Proboszczów będzie poruszenie na tem miejscu jednej kwestyi, dotyczącej zmiany nazwiska rodowego. Urzędy parafialne zajmują się nieraz sprawami takiemi, uskuteczniając na polecenie namiestnictwa (za pośrednictwem konsystorza) w księgach parafialnych adnotacye o dokonanych i dozwolonych zmianach.

Chodzi nam tutaj o kwestyę, czy mężatka może za zezwoleniem władzy krajowej zmienić swe nazwisko familijne, a więc t. zw. nazwisko »z domu«, czy np. mężatka X., nosząca nazwisko swego męża X., a urodzona Y., może zmienić swe nazwisko familijne Y. na jakieś inne nazwisko?

Według obowiązujących w Austryi przepisów może każdy zmienić za zezwoleniem krajowej władzy politycznej swoje nazwisko rodowe na jakiekolwiek inne, byle nie szlacheckie. Szczegółowe przepisy i orzeczenia w tej mierze wydane (ob. Mayrhofer's »Handbuch für den politischen Verwaltungsdienst«, tom II.) nie zawierają żadnego zakazu, odnoszącego się do zmiany nazwiska familijnego przez mężatkę. Wobec tego więc zmianę taką musimy uważać za dozwoloną.

Zachodziłby tylko mogła ze stanowiska prawnego jedna kwestya, a mianowicie, czy mężatka, która przecież w myśl §. 92. ustawy cywilnej nosi nazwisko rodowe swego męża, ma jeszcze obok tego prawo do swego nazwiska familijnego, tak zwanego nazwiska »z domu«. Pytanie to jest ważne dlatego, że aby pewne nazwisko zmienić na inne, musi się mieć do niego prawo; czego się bowiem nie posiada, tego nie można zmienić na coś innego. Otóż pytanie to musimy w myśl ustawodawstwa austryackiego rozstrzygnąć twierdząco. Mężatka nosi bowiem i musi nosić nazwisko rodowe swego męża, ale także dawne jej nazwisko familijne ma nadal pewne znaczenie a w oznaczonych przez prawodawstwo wypadkach ma ona niewątpliwie do niego prawo. Wystarczy powołać się na ten fakt, że w razie adopcyi (przysposobienia), dokonanej przez mężatkę, adoptowany ma dołączyć do swego nazwiska nazwisko familijne adoptującej, t. j. to nazwisko, które ona nosi »z domu«, a nie nazwisko jej męża.

Znamiennym również w tym względzie jest jeden fakt z dziedziny prawa handlowego. Według art. 16. ustawy handlowej austr. kupiec, który prowadzi handel bez spólników, własnego tylko nazwiska (przysługującego mu wedle prawa cywilnego) jako firmy używać może. Jednakowoż według orzeczenia Najw. Trybunału z 9. października 1901 »mężatka może umieścić w firmie także swe dawne nazwisko obok nazwiska męża«. Cóż z tego wszystkiego wynika? Oto że wprawdzie zamążpójście powoduje zmianę nazwiska rodowego na nazwisko rodowe męża, że jednak żona nie traci zupełnie dawnego nazwiska familijnego, jak to się dzieje np. przy zmianie nazwiska za zezwoleniem władzy, w którym to ostatnim wypadku dawne nazwisko niknie zupełnie.

Jeszcze jednym skrupułem dla władzy, udzielającej zezwolenia, mogłaby być kwestya przyczyny, dla której się prosi o zezwolenie na taką zmianę. Zazwyczaj przyczyną taką jest chęć zmiany nazwiska dotychczasowego na inne, bardziej odpowiadające środowisku, w którem osoba prosząca żyje. W naszym przypadku przyczyna taka jest uzasadniona w zupełności. Chociaż bowiem mężatka nosi nazwisko rodowe swego męża, ale jej dawne nazwisko figuruje obok tego w różnych dokumentach publicznych, spisach urzędowych, ma znaczenie przy zapowiedziach ślubnych jej dzieci i t. d. Zmiana taka ma więc swą uzasadnioną przyczynę tak, jak każda inna zmiana nazwiska.

Udzielenie zezwolenia zależy od słusznego ocenienia namiestnictwa. Musimy jednak zaznaczyć, że w myśl intencyi dekretu kanc. nadw. z dnia 5 czerwca r. 1826 (ob. zbiór Piwockiego, tom II.) władza obowiązaną jest zawsze udzielić swego zezwolenia, jeżeli osoba prosząca przeszła z religii niechrześcijańskiej na chrześcijańską.

Adnotacye o dokonanej zmianie powinny być uskutecznione w księgach ochrzczonych (metrykach proszącej i jej dzieci) i w księgach małżeństw (metryce ślubu proszącej). *T.*

Walne Zebranie Koła księży katechetów w Przemyślu odbyło się dnia 6. b. m. Głównym punktem obok sprawozdania kasowego był referat, który wygłosił X. prof. dr. W. Tomaka o dziele słynnej postępowej pisarki szwedzkiej Ellen Key p. t. »Stulecie dziecka«. Przedstawił treściwie ciekawe zapatrywania tej apostołki nowego wychowania, z szczególniejszem uwzględnieniem jej twierdzeń co do znaczenia religii w wychowaniu. Po ożywionej dyskusyi nad tą sprawą, dokonano wyboru nowego Wydziału, w którego skład weszli: X. prof. Dr. Wojciech Tomaka, jako prezes, X. kanonik Dr. Władysław Kochowski, jako zastępca prez. i X. Andrzej Gorczyca, jako sekretarz. Uchwalono wziąć udział w dyecez. zjeździe katechetycznym, który odbędzie się w Samborze dnia 2. maja br., przystąpić do związku z Kołem lwowskiem, przyczynić się do urządzenia w Przemyślu wiecu rodzicielskiego w sprawie młodzieży.

Koło rozwija się pomyślnie i liczy 30 członków.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany katechetą szkoły VI. kl. męskiej w Kutach X. Wincenty Smal.

Zmarł X. Jan Krężałek, prow. katecheta szk. m. w Kałuszu w 32 roku życia a 3. kapłaństwa.

Dyecezya krakowska.

Mianowany administratorem w Jawiszowicach X. Juliusz Solarz z Kongr. OO. Salezyanów.

Konkurs na prob. w Jawiszowicach ogłoszono z terminem do 8. maja b. r.

Dyecezya przemyska

Prezentę na prob. regiae coll. w Samborze otrzymał X. Ludwik Bikowski, prob. w Laszkach i dziekan jarosławski.

Instytuowany na nowo utworzone probostwo w Bachorzu X. Antoni Sękowski, miejscowy ekspozyt.

Urlop 3 miesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Ludwik Stanisławczyk, katech. szk. wydz. ż. w Sanoku i X. Stanisław Ptaszkowski, prob. w Nienaszowie. Zastępstwo katech. w szk. wydz. ż. w Sanoku powierzono X. Janowi Ubermanowi, miejscowemu wikaremu. Przeniesiony X. Andrzej Burzycki, wi. w Żmigrodzie Nowym do Nienaszowa.

Uwolniony z dyecezyi przem. i przyjęty do archidyecezyi mohylewskiej X. Dr. Stanisław Trzeciak, profesor katol. Akademii duchownej w Petersburgu.

Zmarł we Lwowie X. Jan Szałay, jubilat emeryt proboszcz w Korczynie, hon. radca konsystorza biskupiego przemyskiego, w 82. roku życia a 56. roku kapłaństwa. R. i. p.

Organista grający z nut, głos dobry i silny, liczący lat 30, żonaty, 12 lat praktyki, mogący wykazać się świadectwami, poszukuje posady zaraz lub od 1. lipca r. b. Adres: Szymon Mrowiński, Bestwina koło Dziedzic.

Organista zdolny, gra biegle z nut, z dobrym, donośnym głosem, szuka posady. Wiadomość: K. Zwierzyński w Balińcach o. p. Gwoździec obok Kołomyi.

Urząd paraf. łać. w Kamionce Strumiłowej **poszukuje organisty** młodego, zdolnego, moralnego, umiejącego doskonale grać z nut, prowadzić śpiew na 4 głosy i rozumiejącego prowadzić muzykę. — Parafia liczy 10.000 dusz, miasto powiatowe, gimnazyum w miejscu, stacya kolejowa od września otwarta. Zgłoszenia osobiste lub na piśmie.

Urząd parafialny w Szalowej p. Stróże **przyjmie zaraz organistę**, któryby mógł być zarazem kapelmistrzem miejscowej kapeli-orkiestry.

Organista egzaminowany, z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady. Adres: Szczepan Kapała Gromnik koło Tarnowa.

Organisty biegle grającego i z dobrym głosem potrzebuje zaraz klasztor OO. Bernardynów we Lwowie.

Miejsce gospodyni na plebanii obejmie osoba w średnim wieku, mająca wszelkie do tego warunki. — Adres: Amalia Makowa, Lwów, ul. Ormiańska 16, I. p. u p. Babeckiej.


wygląd z przodu

Obojczyki

Sztuka 14 hal.
3 tuziny 5 koron franco.


wygląd z tyłu

Wzory franco na okaz bez przymusu do nabycia. Ta oryginalna bielizna (papier obciągnięty płótnem) jest najpraktyczniejsza i najtańsza i nie da się okiem odróżnić od najcieńszej bielizny płóciennej.

J. OHLER, Versandgeschäft. Wien III. 1. Postfach 2.

NA MAJ!

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

pod firmą

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

we Lwowie ul. Teatralna 1.

poleca wydane nakładem własnym

Dąbrowski Tomasz Ks. 64 nauk majowych o litanii loretańskiej.

Lwów 1908.

broszurowane K 6 — oprawne K 7.

oraz największy wybór czytanek na Miesiąc Maryi rozmaitych autorów.

Książki wysyłamy na żądanie za pobraniem pocztowem lub na rachunek i spłaty miesięczne.

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga w Hamburgu,
Ferdinandstrasse 15 K,

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. — Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i t. d. oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

E. TRZEMESKI
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
WE LWOWIE UL. 3go MAJA L. 5.
FILIA UL. ŁYCZAKOWSKA L. 9.
TELEFON 1122
ROK ZAŁ. 1869.

wykonuje zdjęcia portretowe w zakładzie i poza zakładem i wszystkie inne wchodzące w zakres fotografii prace.
Powiększenia kredowe i olejne nawet z bardzo starych i zniszczonych fotografii.
Reprodukcye obrazów. Zdjęcia kościołów. Grupy, tableaux.
KLISZE cynkowe do DRUKU.
Stałym odbiorcom możliwe ułatwienia.



Uznanie i Podziękowanie.

P. Adolf Orzechowski, artysta-malarz w Kołomyi, pomalował kościół parafialny w Kutach z 5 wielkimi obrazami wspaniałymi na sklepieniu, jak: Dekalog — Wniebowzięcie — Zwiastowanie — Zmartwychwstanie i bł. Jakób Strepa; tudzież wykonał dwa boczne ołtarze według przedłożonego mu wzoru najsumienniej i najdokładniej — prędko a w przystępnej cenie, — że parafia cała z komitetem i bractwem na czele, widzi się spowodowaną, oddać **p. Adolfowi Orzechowskiemu** publiczne, pełne uznanie i podziękowanie. Jeżeliby kiedy komu wypadło przejeżdżać przez Kuty, niech wstąpi do kościoła rzym.-katol., ażeby się przekonać o prawdzie

Kuty, dnia 9. kwietnia 1910.

W zastępstwie parafii i Komitetu
X. Jan Smagowicz, proboszcz.

Polacy w Tumierzu potrzebują do nowo powstającego kościoła: 1) obrazu do ołtarza, 2) dwóch chorągwi, 3) krzyża, 4) lichtarzy, 5) kapy czarnej, 6) ornatu czarnego i białego i proszą o ofiarę tych aparatów w naturze. Prócz tego, ktoby miał do zbycia za niższą cenę ołtarz drewniany, raczy się zgłosić do przewodniczącego Komitetu budowy kościoła w Tumierzu WP. Rafała Cywińskiego ost. p. Delejów jak również nadesłać tamże dary w naturze.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.